

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W numerze:

O pracy	str. 2
Sprawa nr 16383/53	str. 3
Aby młodzież dobrze zdała egzaminy	str. 3
Święta przyrody w szkołach radzieckich	str. 3
Bem Apó — Bem Ojczulek	str. 4
Za papierem stoi żywy człowiek	str. 4

Nr 14

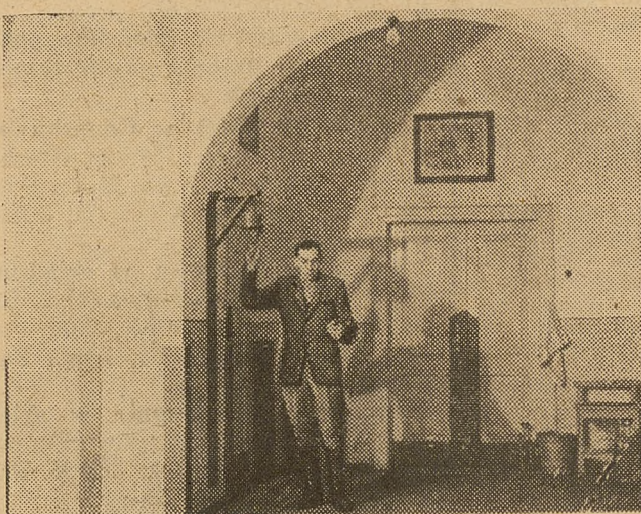
WARSZAWA, 4 KWIETNIA 1954 R.

CENA 30 GR

Nasza szkoła świadczy o nas



Z daleka jaśnieją białe mury szkoły we wsi Dwikozy...



Wnętrze budynku szkolnego jest widne i czyste...



Tu, gdzie dziś jest błoto, będzie boisko szkolne...



Emerytowany nauczyciel kol. M. Ostrowski jest dumny z biblioteki, którą kieruje.

Czynem uczymy dziesięciolecie Polski Ludowej A P E L

Zakładowej Organizacji Związkowej,
Komitetu Rodzicielskiego i Opiekuńczego
Szkoły Podstawowej w DWIKOZACH

Do Zakładowych Organizacji Związkowych,
Do Komitetów Rodzicielskich,
Do Szkolnych Komitetów Opiekuńczych,
Do Nauczycieli i Rodziców uczniów,
Do wszystkich szkół w Polsce!

Szkoła nasza znajduje się w powiecie sandomierskim na dawnym przyczółku mostowym. Dziesięć lat temu toczyły się tutaj wielkie boje. Armia Radziecka wraz z Wojskiem Polskim po wielkich zmaganiach z hitlerowskim okupantem przełamała front na Wiśle, wyzwoliła naszą Ojczyznę i umożliwiła nam budowę nowego życia.

Nie zmarnowaliśmy minionych lat. Odbudowywała się stopniowo nasza wieś. Dźwigaliśmy z gruzów naszą szkołę, staraliśmy się doprowadzić ją szybko do porządku. Mamy pewne osiągnięcia, ale wiele jest jeszcze do roboty.

Kochamy naszą szkołę. Chcemy, by była piękna, by każdy, kto do nas przyjedzie, dobrze o nas sądził — jednak nie według naszych słów, lecz według czynów. Chcemy, by na progu drugiego dziesięciolecia Ludowej Ojczyzny nasz budynek szkolny i jego otoczenie były całkowicie uporządkowane, estetycznie urządzone, by szkoła jaśniała czystością, by była prawdziwym ogniskiem kultury i radością dla dzieci.

Uczniowie naszej szkoły, to dzieci robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Ludność naszej wsi uprawia ziemię i pracuje w miejscowych dużych zakładach przetworów owocowych. Codziennie stykamy się z robotnikami, chłopami i znamy ich wielki, wytrwały trud. Widzimy z okien szkoły przejeżdżające pociągi i samochody, na których ręka maszynistów i kierowców wypisła hasła troski o powierzona im maszynę. W ciągu dziewięciu lat istnienia Polski wyzwolonej lud pracujący miast i wsi dał niejednokrotnie dowody swej ofiarności w pracy. Mówili o tym ostatnio również zobowiązania ku czci II Zjazdu PZPR.

Biorąc przykład z tych bohaterskich czynów rzucaamy i my hasło:

„Nasza szkoła świadczy o nas“

Zobowiązujemy się:

1. Skanalizować budynek szkolny;
2. Urządzić doświadczalną działkę szkolną, założyć kwietniki, hodować w szkole wiele kwiatów doniczkowych;
3. Urządzić boisko szkolne, a na nim skocznię i boisko do gry w siatkówkę;
4. Poprawić dojeżdżanie do szkoły i oczyścić równy przydrożny przy szkole. (Pomoc w tym zakresie przyrzekło nam Prezydium GRN);
5. Uporządkować obejście szkolne, naprawić i pomalować siatkę w ogrodzeniu, przystrzyc żywopłot;
6. Urządzić szatnię w szkole;
7. Zaopatrzyć szkołę w najniezbędniejsze przybory sportowe i pomoce naukowe. (Pomoc w tym zakresie przyrzekł nam Wydział Oświaty Prez. PRN w Sandomierzu).

Członkowie ZOZ

Komitet Rodzicielski

Komitet Opiekuńczy

Marta
Rybakowa
J. Hencel
Sipom...
Krawczyk
C. Hencel
Piotr M.
Tomasz Hencel
Anielina Hencel

J. Hencel
M. Hencel
J. Hencel
M. Hencel
J. Hencel
M. Hencel
J. Hencel
M. Hencel

J. Hencel
M. Hencel
J. Hencel
M. Hencel
J. Hencel
M. Hencel
J. Hencel
M. Hencel



Kol. Irena Strzelbicka, ukochana pani pierwszoklasistów.



Rodzice składają podpisy pod apelem...



Oni także przyłączają się do czynu nauczycieli i rodziców.



Woźny, kol. Józef Stanek, „umie wszystko”...
Zdjęcia: Jerzy Stefaniak

Przystąpiliśmy do realizacji wytycznych II Zjazdu PZPR

W szkołach naszych zwiększyło się zainteresowanie zagadnieniami rolnictwa i przebudowy wsi. Przejawia się to zarówno w pracy lekcyjnej jak i w szerszej działalności społecznej. W listach napływających do redakcji znajdujemy potwierdzenie tego faktu. Np. kol. Aleksander Sulowski, nauczyciel Technikum Finansowego w Stalimogrodzie, pisze: „Bezpośrednio po II Zjeździe rozwazaliśmy na oddzielnej naradzie problem, jak przenieść zjazdowe wytyczne i wnioski oraz bogate materiały na lekcje różnych przedmiotów zależnie od ich specyfiki. Stwierdziliśmy, że np. w nauce przedmiotu „Organizacja gospodarstwa narodowego” należy wykorzystać aktualne dane zawarte w materiałach zjazdowych przy takich tematach jak zadania w rozwijaniu spółdzielczości produkcyjnej, w ulepszaniu pracy POM, PGR itd.

Postanowiliśmy także rozwinąć bliższą współpracę ze wsią. Już nawiązaliśmy łączność z PGR w Ornowicach, pow. Pszczyna. Nasza młodzież przygotowuje występy artystyczne dla wsi i organizuje zawody sportowe z LZS. Wytworzyła się przy tym nowa forma łączności: razem z nami wyjeżdża ekipa robotnicza pobliskiego zakładu przemysłowego, która przyjdzie wsi z konkretną pomocą także w sprawach gospodarczych. Taki wspólny wyjazd na wieś umożliwił spotkanie się robotników, chłopów, nauczycieli i młodzieży szkolnej oraz pozwolił im wzajemnie się poznać.”

O konieczności wzbogacenia pracy placówek oświatowych tematyką rolniczą pisała także kol. Sz. Wysocki, L. Ostrowski i J. Hencel, pracownicy Pałacu Młodzieży im. B. Bieruta w Stalimogrodzie:

„IX Plenum i II Zjazd PZPR zwróciły nam uwagę, że niesłusznie jest skupianie zainteresowań młodzieży naszego okręgu jedynie na zagadnieniach produkcji przemysłowej z pomijaniem problemów wsi.

Dotychczas w naszych pracowniach technicznych młodzież zapoznawała się z budową modeli maszyn i urządzeń mających zastosowanie w górnictwie i hutnictwie a nie zapoznawała się z mechanizacją rolnictwa. Teraz chcemy lepiej pokazać życie wsi polskiej, i tak: w pracowni chemicznej młodzież zajmuje się nie tylko zagadnieniami produkcji np. ciał węglopochodnych, ale także sprawą zastosowania chemii w rolnictwie, a więc np. nawozami sztucznymi; dziś wskazujemy związek zachodzący między produkcją przemysłową a rolniczą. Nasi młodzi biolodzy przeprowadzają jarowizację nasion.”

Placówki oświatowe nie poprzestają na nasyceniu swej pracy problematyką rolniczą, ale nawiązują także bezpośrednią łączność z ludźmi polskiej wsi. W dalszym ciągu swego listu tak o tym pisał wspomniany wyżej koleś: „Nasi młodzi technicy wraz z instruktorami nawiązują współpracę z młodzieżą wiejską, np. pomogli już przy radiofonizacji szkoły, przekazali pomoce naukowe jednej ze szkół wiejskich i kilku przedszkolom w powiecie zawierciańskim. W ostatnich dniach umożliwiliśmy naszej młodzieży spotkanie z przedstawicielem POM, zwiedzenie wzorowego parku maszynowego i Instytutu Hodowlano-Doświadczalnego.”

Autorki niektórych korespondencji zwracają uwagę, że szkoły miejskie nie powinny poprzestawać na dorywczych kontaktach ze środowiskiem wiejskim, ale umacniać stałą łączność z wiejską szkołą. O konieczności zbliżenia się średniej szkoły do zagadnień wiejskich pisze kol. A. Miętus, nauczyciel i Liceum Ogólnokształcącego w Kielcach: „My, nauczyciele liceów, niejednokrotnie stwierdzaliśmy braki w dotychczasowym systemie rekrutacji uczniów do klas VIII oraz często niewystarczające ich przygotowanie. Zazwyczaj kończyło się na

narzekaniu. Ale dziś zaczynamy dostrzegać, że to zło można usunąć. Na zebraniu naszej ZOZ postanowiliśmy, że nawiążemy bliższy kontakt z tymi szkołami wiejskimi, których absolwenci przechodzą do naszego liceum. Poznawszy trudności tych szkół, będziemy się starali pomóc im osiągnąć wyższy poziom dydaktyczny. Zyskają na tym zarówno ci uczniowie, którzy zostaną w swej wsi jak i ci, którzy przyjdą do naszego liceum, a zatem zyska i nasza szkoła. Spodziewamy się również, że w tych okolicznościach łatwiej nam będzie nawiązać kontakt z gromadą, i pomóc jej w podnoszeniu poziomu kulturalnego.”

Potrzeby szkół wiejskich dostrzegają także inni korespondenci, np. kol. Franciszek Szewny, kier. sekcji nauczania początkowego WODKO w Kielcach pisze, jak zamierza przyjąć z pomocą szkołom na wsi: „Sekcja będzie czynić starania, by wszystkie szkoły na wsi otrzymały ziemię pod działkę doświadczalną lub ogródek szkolny; następnie przeskoli nauczycieli na krótkoterminowych kursach i przystosuje ich do racjonalnego prowadzenia działki. Zarówno w spotkaniach indywidualnych jak i na konferencjach pracownicy ODKO będą informować nauczycieli, jak należy propagować wiedzę rolniczą na wsi, z jakich korzystać książek oraz wskazywać na-

uczytelom, aby wyjaśniali dzieciom, jak wielkie możliwości rozwojowe ma rolnictwo w naszym województwie.”

W nadesłanych listach koleśki stwierdzają niejednokrotnie, że równoległe z walką o ogólne podniesienie wydajności rolnictwa winniśmy się troszczyć o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, która — jak wiadomo — zapewnia wykorzystanie nowoczesnych maszyn i usunięcie wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka. O udziale nauczycielstwa w przebudowie wsi tak pisze Zarząd Oddziału Powiatowego ZZZP w Pile:

„Będziemy nieustannie i cierpliwie propagować ideę spółdzielczości produkcyjnej wśród chłopów gospodarujących dotychczas indywidualnie; konkretnymi przykładami z życia swej spółdzielni produkcyjnej i sąsiednich nasywać będziemy tematy lekcji i zajęć pozalekcyjnych; organizować wycieczki do spółdzielni produkcyjnych; oddziaływać będziemy na spółdzielców, by coraz bardziej ulepszać styl życia spółdzielni.”

Jak widać, szkoły nasze starają się zwiększyć u młodzieży zainteresowanie rolnictwem i coraz bardziej rozszerzają krąg oddziaływania na środowisko — uznając to za swój obowiązek wynikający z uchwał II Zjazdu Partii.

Samokształcenie ideologiczne w kwietniu br.

Ze względu na opóźnienie w przerabianiu tematyki szkoleniowej, wynikające z różnych przyczyn, ZOZ i MOZ mające te zaległości uzupełniają je, poświęcając na to jedno seminarium szkoleniowe w pierwszej połowie kwietnia 1954 r. Pozostałe ZOZ i MOZ w tym czasie pogłębia materiał szkoleniowy dotychczas przerabiany.

Wszystkie ZOZ i MOZ przeznaczają dwa seminaria (jedno w drugiej połowie kwietnia i drugie w pierwszej połowie maja 1954 r.) na przedyskutowanie materiałów odnoszących się do II Zjazdu PZPR. Tezy do tych seminarium zostaną podane oddzielnie.

Wydział Szkolno-pedagogiczny
ZG ZZZP

XII Zjazd Komsomołu zakończył obrady

W dniach 19—26 marca br. obradował w Moskwie XII Zjazd Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży (Komsomołu).

Na Zjazd, w którym brało udział ponad 1300 delegatów, reprezentujących przeszło 18 mln zorganizowanej młodzieży, przybyli przywódcy Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego z G. M. Malenkovem na czele. Obecnie również były delegacje postępowych organizacji młodzieżowych z krajów obozu pokoju (m. in. z Polski) oraz z wielu krajów kapitalistycznych.

W referacie sprawozdawczym, w rzeczowych, krytycznych głosach dyskusyjnych, w podjętej rezolucji — omówiono udział młodzieży radzieckiej w budownictwie komunistycznym i walce o pokój oraz wytyczono nowe drogi do dalszej działalności.

Przytaczano m. in. fakt wymownie świadczący o patriotycznej postawie młodzieży radzieckiej: oto gdy KC KPZR podjął uchwałę w sprawie dalszego rozwoju rolnictwa, 400 000 młodzieży ochotniczo zgłosiło chęć wyjazdu do pracy na tereny dotąd nie uprawiane.

Obok zagadnień przemysłu i rolnictwa dużo miejsca w obradach zajęło omówienie działalności Komsomołu w szkole. O wadze tego problemu świadczy bez wątpienia fakt, że 38% ogółu członków Komsomołu stanowią uczniowie średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych oraz to, że do Komsomołu należy 455 000 młodych nauczycieli.

Zjazd jeszcze raz stwierdził, że organizacje komsomolskie i pionierskie powinny być pomocnikami nauczycieli w nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Przestrzegając przed dublowaniem przez Komsomol pracy nauczycieli, wskazywano, że winien on wpływać na całą młodzież, stwarzając

w kolektywach szkolnych zdrową opinię a w pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej stosując formy atrakcyjne, o wysokim poziomie ideologicznym. W programie obrad oddzielny punkt poświęcono organizacji pionierskiej.

Uchwalona na Zjeździe rezolucja podkreśla m. in. konieczność ożywienia działalności nauczycielskich organizacji komsomolskich, które winny w większym niż dotychczas stopniu promieniować swym wpływem na pracę szkolnych organizacji komsomolskich i pionierskich. Wskazywano, że prowadząc pracę ideologiczną wśród młodzieży należy wiązać teorię z codzienną praktyką, zaszczepiać młodzieży wysokie cechy moralności komunistycznej.

Swą niezłomną wolę służenia Partii i narodowi w realizowaniu wytyczonych zadań Zjazd wyraził w liście wysłanym do KC KPZR.

XII Zjazd Komsomołu stał się manifestacją międzynarodowej solidarności młodzieży postępowej całego świata. Dokonując przeglądu dotychczasowych kontaktów młodzieży radzieckiej z młodzieżą innych krajów stwierdzono, że np. w 1953 r. Związek Radziecki odwiedziło 3746 chłopów i dziewcząt z 55 krajów. Obecność na Zjeździe wielu delegacji zagranicznych, ich serdeczne przemówienia powitalne (m. in. przemawiał przewodniczący ZG ZMP — tow. St. Pilawka) wyrażały nierozważną przyjaźń młodzieży wszystkich narodów w walce o pokój, o szczęście ludzkości.

Reportaż ze szkoły w Dwikozach

na str. 2 ➡

W D W I K O Z A C H...

RIEDY do naszej Redakcji dotarła wiadomość, że Szkoła Podstawowa w Dwikozach zamierza rzucić hasło „Nasza szkoła świadczy o nas”, wówczas zapanowała mała konsternacja. Szkoła w Dwikozach? Coż to są te Dwikozy? Miasteczko? Wioska? W jakim powiecie? I dlaczego właśnie szkoła w Dwikozach?

Postanowiliśmy więc odwiedzić Dwikozy i na miejscu dowiedzieć się o wszystkim.

NOWA, asfaltowa szosa prowadzi z Sandomierza do Dwikoz wśród tagodnie sfalowanych wzgórz, które obecnie na wczesnym przedwiosniu mają bruno-oliwkową barwę. Na kilka kilometrów



W świetlicy szkolnej

przed Dwikozami spostrzegamy w oddali komin jakiejś fabryki.

— Tam właśnie są Dwikozy, to komin fabryki przetworów owocowych — powiada nasz przewodnik.

— Nie nie rozumie! Fabryka i asfaltowa szosa — a wy mówicie w i e s Dwikozy. To chyba omyłka, to musi być co najmniej miasteczko.

Przewodnik mówi z przekornym uśmiechem:

— A jednak Dwikozy to wieś. Z asfaltową szosą, z fabryką i elektrycznością, z połączeniem kolejowym... ale autentyczną wieś. Większość ludności trudni się rolnictwem. Dwikozy są siedzibą gminnej rady narodowej.

Rzeczywiście, wiele zmieniło się w Dwikozach w ciągu tego dziesięciolecia. Przeszły one być owa „klasyczna” wieś z błotem i słynnymi strzechami, ze skrzyżkami żurawiami u studni, z mdłym blaskiem lampy naftowej i martwą ciszą nocy, którą przerywa tylko sennie szczełanie psów.

Nie mam zamiaru pisać monografię tej wsi, jednak tych kilka informacji jest konieczne, aby odpowiedzieć na pytanie: „Dlaczego właśnie szkoła w Dwikozach?”

Po ulicach wsi mkną codziennie samochody z fabryki przetworów owocowych

z napisem: „Mój samochód świadczy o mnie”. Maszyniści pociągów machają ręką dzieckiemu z Dwikoz, wychylając się z okien lokomotywy, na której widnieją białe napisy: „Mój parowóz świadczy o mnie”. Nie więc dziwnego, że właśnie tu, gdzie sojusznicy robotniczo i chłopski, więc przemysł z rolnictwem stanowi treść życia codziennego, że właśnie tu dumne hasło robotników stało się zawołaniem nowego nauczycielskiego czynu.

JEDNOPIETROWY budynek szkoły w Dwikozach jest duży, widny. Staranne wybielony z zewnątrz, raduje oko świątynią czystością ścian i okien. To pierwsze korzystne wrażenie nie znika, gdy się wejdzie do wnętrza szkoły. I tutaj widzimy wszędzie czystość, białe ściany, jasne podłogi, nienaruszoną biel wymalowanych olejno okien i drzwi. Korytarze i sale lekcyjne nie są przeładowane dekoracjami, ale jednak, które zawieszono, są wykonane starannie, estetycznie i przemawiają do dzieci prostym, zrozumiałym dla nich językiem. „Uczymy się budować socjalizm” — to hasło widniejące w wielkiej sali świetlicowej mogłoby być symbolem pracy całej szkoły. Gospodarską troskę o budynek widac na każdym kroku, świadczą o tym liczne wycieraczki, kęciści, czyste, schludne, murywane ustępy, specjalne pomieszczenie z dachem, zbudowane na podwórku szkolnym, które chroni ławki od deszczu w okresie letniego remontu.

Nasze uznanie dla gospodarności kolegów z Dwikoz było tym większe, że przyjeżdżaliśmy przecież w ostatnich dniach marca, a więc po ośmiomiesięcznej pracy szkoły od czasu ostatniego remontu. Uczyć codziennie 300 dzieci i przez 8 miesięcy pracy utrzymać budynek szkolny w tak doskonałym stanie, to nie lada sukces wychowawczy. Któż jest autorem tego sukcesu? Czyja to zasługa?

OD roku 1945 kierownikiem szkoły jest kol. Stanisław Krakowiak, doświadczony nauczyciel i wychowawca, mężczyzna o stwyc włosach, ale o młodzieńczej, pogodnej twarzy...

Gdy blisko przed dziesięć laty, bezpośrednio po ustaniu działań wojennych, objął kierownictwo tej szkoły, budynek był tak zniszczony, że nie wiadomo było od czego zacząć. Dwikozy były miejscowością przychodową i przez kilka miesięcy Armia Radziecka staczała tu ciężkie boje z hitlerowskim najazdem. Nie dziwnego, że po powrocie do Dwikoz nauczyciele nie zastali ani ławek, ani książek, ani okien i drzwi, był tylko zerwany dach i uszkodzone posadzki stropu. Pozabijano okna deskami i dyktą, zostawiając tylko gdzieś niedaleko pojedyncze okaleczone szybki. W czasie lekcji dzieci siedzieli na gołym podłożu. Gdy dziś, w przystępny, czystym pokoju nauczycielskim słucha się tych wspomnień kierownika i patrzy się jednocześnie na szafy wypełnione pomocami naukowymi, na stojaki, które nie mogą pomieścić map, gdy uzmysławia się, że liczba tomów w bibliotece szkolnej przekroczyła już dwa tysiące — to dopiero wówczas można ocenić, jak wielką drogę przeszliśmy od pamiętnych dni wyzwolenia.

...przy pomocy rodziców zakupiliśmy komplet ławek... wymurowaliśmy ustępy... zelektryfikowaliśmy szkołę... teren przyszkoliliśmy obsadziliśmy drzewkami... zrobiliśmy całkowicie remont dachu, stropów i okien...”



Nauczyciele szkoły w Dwikozach

Sluchając tych krótkich i rzeczowych, po kronikarsku zwiezłych informacji kierownika myślimy o długich miesiącach usilnych starań, ciągłej troski i ofiarnej pracy jego, wszystkich rodziców i całego grona nauczycielskiego.

W gronie pedagogicznym reprezentowane są wszystkie generacje nauczycielskie. Seniorka jest wciąż energiczna i żywa kol. Katarzyna Karcz, mająca już za sobą 31 lat pracy pedagogicznej, z której blisko 20 spędziła w Dwikozach. O trzy lata młodsza pod względem praktyki pedagogicznej jest kol. Irena Strzelbicka, specjalistka nauczania początkowego, ukończona „pani” pierwszoklasistom...

Kol. Stefan Jaroń, uzdolnionej dekoratorki i kierowniczki chóru, reprezentującej starsze pokolenie nauczycieli, nie zastaliśmy w szkole, przebywa bowiem w Cieplicach - Źdroju na wczasach letnich.

Średnią generację nauczycielską, tych, którzy już w Polsce Ludowej zaczęli swą pracę, reprezentują kol. Maria Teter, Maria Wychowska i Antoni Witk. O boku tych doświadczonych pedagogów, rosną młode kadry — nauczyciele, którzy uczą pierwszy, a najwyżej drugi rok w szkole. Są to kol. kol. Maria Krawczyk, Maria Lipiec i Irena Rybak. Ta ostatnia jest dawną absolwentką szkoły w Dwikozach.

Wizerunek grona nauczycielskiego byłby jednak niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o kol. Mieczysławie Ostrowskim, nauczycielu, który chociaż od kilku lat jest już na emeryturze, jednak bez szkoły żyć nie może i za zgodą kierownika i ZOZ sprawuje opiekę nad biblioteką szkolną oraz organizuje czytelnictwo wśród młodzieży. O tym, że mimo podeszłego wieku organizuje je dobrze, niech świadczy fakt, że oprócz książek, kolportuje w szkole 249 egzemplarzy czasopism młodzieżowych i dziecięcych.

KOL. Józefowi Stankowi, woźnemu tej pięknej szkoły, należą się kilka słów specjalnej uwagi. Poznałszy go, gdy z bzdurkiem w rękę był młotkiem w pomysłowo przez siebie skonstruowany gong, ogłaszający koniec lekcji. O sobie, o swej pracy opowiada kol. Stank niechętnie. Widać, że woli robić niż mówić. Dopiero od nauczycieli dowiedzieliśmy się więcej o nim. Wiele przede wszystkim powiedziano mi, że „Stanek umie wszystko”. Po prostu fenomen! Sam w wakacje maluje szkołę i to lepiej niż to robią zawodowi malarze (umie malować „gładką kiejową” i „na olejno”, „ze szlaczkiem” i „ze szlaczkiem łapetowym”). Wszystkie drobne naprawy stolarskie i ślusarskie wykonuje sam. Sam tnie szkło i wprawia szyby, przyprzątnął się kilka razy pracy zdalnej i obecnie sam reperuje piec.

Koleżankę Karcz najbardziej wprawilo w podziw to, że Stanek potrafił wydobyc... kawi z wysokiego kominu szkoły, które uwiły tam sobie ciepłe gniazdo i uniemożliwiały palenie w piecu. „Nasz Stanek umie wszystko!” To prawda, umie także pomagać nauczycielom w pracy wychowawczej. Niech tylko po jakiejś lekcji roboty ręcznych uczniowie nie uprzątną klasy! Albo niech któryś z młodocianych opiekunów obejścia szkolnego spróbuje „fuzzerować” swoją robotę! Stanek nie odstąpi, dopóki pod jego kierunkiem chłopak nie poprawi „fuzerki” i nie zrobi pracy „Jak się należy”. Dzieci szanują go bardzo, ale się go nie boją. Lubia „pana Stanka”, bo

umie i chętnie pomaga także w ich drobnych troskach i kłopotach.

A jakie są wyniki waszej pracy? Jak tam z postępami uczniów? To pytanie wywołuje zadowolenie nauczycieli.

— No, cóż, nie jesteśmy zadowoleni. Mamy jeszcze sporo dwojg, szczególnie z matematyki i z polskiego.

Cóż zrobić, myślę, nie ma szkół idealnych. Widocznie pięta Achillesowa tej szkoły są wyniki nauczania. Dopiero rozmowa z kierownikiem Wydziału Oświaty Prez. PRN w Sandomierzu kol. Edmundem Błażejczakiem rzuciła snop światła na tę sprawę.



U wejścia do szkoły

— Istotnie — mówi kierownik Wydziału Oświaty — gdyby ocenić wyniki nauczania szkoły w Dwikozach według wystawionych stopni, to nie odbiegłaby one od przeciętnej innych, nawet słabszych szkół. Jednak nasze wizytacje wykazały, że szkoła ta ma bezspornie najwyższe wyniki nauczania w powiecie. Praktycznym dowodem tego jest fakt, że szkoły średnie zawsze wolały przyjąć dostatecznego ucznia z Dwikoz niż „dobrego” a nawet „bardzo dobrego” z innych „liberalniejszych” szkół. Nauczyciele z Dwikoz mówią jednak o swych wynikach: „nie jesteśmy zadowoleni” i chyba mają rację. Tylko taka postawa wobec własnych osiągnięć może rodzić wciąż nowe sukcesy, gwarantować ciągły marsz naprzód.

W świetlicy szkolnej zgromadziło się około 30 osób. Są tam wszyscy nauczyciele, delegaci komitetu opiekuńczego, komitet rodzicielski in corpore, przewodniczący gminnej rady narodowej. Odbywa się radogawędź apelu szkoły w Dwikozach do wszystkich szkół w Polsce. W świetlicy jest niebiesko od dymu z papierosów. Siedzą ramie przy ramieniu nauczyciele i chłopcy, robotnicy i pracownicy umysłowi z miejscowej fabryki i radzą nad tym, co mogą zrobić, do czego się zobowiązują, aby uczcić X-lecie Ludowej Ojczyzny.

— Tam gdzie teraz jest błoto na podwórku, trzeba urządzić boisko!

— Tylko skąd wziąć szlakę? Chyba wypadnie sprowadzić koleją żelazną z Ostrowca, a przetoje wagonów drogi kościuszki.

Na to wstaje jeden z rodziców, pracownik kolei:

— Ja już dopłynę do waszego wyładunku od był się w sześć godzin, to nie nas nie będzie kosztować, tylko sam transport...

Jednak propozycja przywołania szlaki kolejnej nie przypada zebranemu do gustu — i kłopotliwe, i kosztowne. Wstaje przedstawiciel komitetu opiekuńczego:

— Słuchajcie, po co koleją? Alboż to nie ma u nas w fabryce ciągników? Ciągniki nam przywieziemy — i szybkiej, i taniej. Te same ciągniki pomogą przy walcowaniu boiska.

Jedna trudność rozwiązana. Teraz pada nowa propozycja:

— Trzeba zrobić szatnię.

— Ale gdzie?

— Tam, gdzie dziś jest magazyn.

— Miejsce dobre, ale zbyt ciasne...

— A może być w sąsiednim pokoju?

Dyskusja trwa. Każdy projekt jest krytycznie roztrząsany, przymierzają się go do realnych możliwości, do potrzeb i tak punkt po punkcie powstaje apel, zarysowuje się plan tego, czego dokonają Dwikozy, aby ich szkoła wystawiła jeszcze lepsze świadectwo zarówno nauczycielom, woźnemu, gminnej radzie narodowej, jak i wszystkim mieszkańcom.

Dla szczęśliwego dzieciństwa naszych dzieci!

Dla uczczenia pierwszego jubileuszu Polski Ludowej!

Lista zobowiązań rośnie... rodzi się nowy, patriotyczny czyn nauczycielstwa polskiego.

(M. K.)

Co sądzą o programach i podręcznikach (z listów do Redakcji)

Nauczyciele historii z nieukierunkowanym zadowoleniem przyjęli zapowiedź rewizji programów i ulepszenia podręczników szkolnych ze swego przedmiotu. W tej sprawie napłynęło wiele listów do Redakcji.

Nasi korespondenci uważają, że programy historii są za mało przeładowane materiałem nauczania i widzą w tym ważną przyczynę słabych wyników z tego przedmiotu.

„Uczniowie przytoczeni ogromem wydatków — pisze kol. S. Stomina — z innowarstw — nie są zdolni do zrozumienia wszystkich procesów rozwojowych życia społecznego i politycznego różnych narodów, gdyż nauczyciel nie ma czasu na dyskusję z uczniami, nie ma czasu na umożliwienie im samodzielnego wnioskowania. Każda niemal lekcja przynosi nowy temat, co powoduje, że materiał nie zostaje przetrawiony, przyswojony, wtręcie on szybko z głowy ucznia, nawet najwybitniejszego”.

W liście kol. H. Cieślakowskiego z Garze-gorza, pow. Lębork, czytamy: „Program historii dla kl. IV urosł do takich rozmiarów, że trudno znaleźć nauczyciela umiejącego należycie przerobić przepisany materiał”. W związku z tym kol. Cieślakowski proponuje zmniejszyć zakres materiału programowego na te klase. „Chodzi przede wszystkim o to — pisze on dalej — by dzieci zrozumiały kilka wczesnych zagadnień z historii oraz nauczyły się właściwie je oceniać”.

Kol. Józef Prociw, kierownik PODKO z Rawy Mazowieckiej, idzie jeszcze dalej i proponuje „całkowicie znieść historię w kl. IV, a tematycznie bardzo ograniczoną (głównie obrony z historii Polski) przenieść do kl. V”.

Główną jednak przyczyną słabego opanowania przez uczniów materiału z historii koledy widzą nie w układzie i przeładunku programów, lecz w nieodpowiednich podręcznikach. Toteż najwięcej uwagi poświęcają oni omówieniu właśnie niedomagań podręczników i z całą ostrością podkreślają, że dobry podręcznik jest warunkiem realizacji programu. Główne zarzuty skierowane przeciwko podręcznikom to ich „nieprzystępność” — jak pisze kol. M. Aleksiewicz z „Historii dla kl. VII” J. Kutkiewicza, N. Gasiorowskiej i H. Katza, „natłoczenie faktów, suche i rozwlekłe podawanie materiału” — jak podkreśla kol. A. P. z Łodzi nazywając ten podręcznik „skróconym wykładem uniwersyteckim”.

Liczni korespondenci krytykują trudny, zbyt abstrakcyjny język podręczników, nie dostosowany do poziomu uczniów. Na dowód tego kol. A. P. przytacza takie przykłady: „Krupp i inni monopolistę patronowali organizacji propagandowej, znanej pod nazwą Związku Wszechniemieckiego. Związek ten miał na celu krzewienie szowinizmu (skrajnego nacjonalizmu), agitował za zbrodniami i agresją”.

„Dziecko wymaga łatwego, obrazowego języka, materiału nie przeładowanego szczegółami i nazwami trudnymi, obcymi i dalekimi mu” — oświadcza kol. W. Brzuska.

Często podnoszonym zarzutem jest rozciągłość podręczników. „Samodzielne opanowanie materiału przez ucznia w domu uniemożliwiają podręczniki... rozległość w kl. VII, naładowane wydarzeniami w kl. VI i trudne do zrozumienia w kl. V — stwierdza kol. Stomina. — Starania autorów „Historii Polski dla kl. IV”, aby język podręcznika był dostępny dla dzieci kl. IV, w niektórych wypadkach poszły za daleko i niepotrzebnie rozszerzyły opowiadanie od 3 — 8 stron, temat nr 36 — 6 stron itd. Mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że te lekcje, które w podręczniku są najobszerniej opracowane, przez dzieci zostały najmniej opanowane. Wydaje mi się, że opracowanie tematu w podręczniku dla kl. IV nie powinno obejmować więcej niż 2 strony druku”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

Te same błędy widzi kol. Wanda Brzuska z Warszawy w podręczniku do historii dla kl. V pod redakcją Serajskiego: „Niektóre rozdziały okazały się zbyt długie, ale zbyt krótkie, co nie zmniejsza, ale zwiększa trudność, której temat ma być przerobiony w ciągu jednej godziny, a w podręczniku materiał zawarty jest na siedmiu i pół stronach. Tak samo jest z kolonizacją grecką, która zajmuje 6 stron w podręczniku itd. Dzieciom sprawia trudność opanowanie materiału wskutek jego objętości”.

O uciążliwej rozległości podręczników historii piszą także kol. Józef Kulpa ze Złotowa, pow. Łańcut i kol. Petronela Grabczy z Sarnak, pow. Siedlce.

Wszyscy koledy zgadzają się też w tym, że ujemną stroną podręczników jest brak kolorowych, wyraźnych map oraz dużych, starannie opracowanych rycin.

(nz)

Nasz konkurs

Otrzymałmy ostatnio wiele listów zarówno od zespołów, które już zgłosiły swój akces do konkursu na opracowanie projektu nowego planu nauczania, jak i od Kolegów, którzy chcą jeszcze pracę podjąć, lecz nie mogliby jej wykończyć w terminie uprzednio przez nas ogłoszonym, tj. do dnia 31.III 1954 r.

Czyniąc zażość prośbie Kolegów Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” przedłuża termin nadsyłania prac konkursowych do dnia 24 kwietnia 1954 r.

Podajemy dalsze zgłoszenia zespołów.

W Starożrebach powstał zespół w składzie: kol. kol. Czesław Ambrozak, Leon Ceglaz, Czesława Fuksińska, Lucyna Kapczak i Eugeniusz Stelmazczyk.

W województwie gdańskim podjęły ostatnio pracę 4 dalsze zespoły, a mianowicie:

Zespół WODKO w Gdańsku w składzie: kol. kol. Roman Gruszczyński, Adam Luterek, Maria Stachowska, Jadwiga Walczyńska, Józef Wiśniewski;

Zespół w Łęborku w składzie: kol. kol. Henryk Cieślakowski, Zofia Januchta, Stanisław Romanowski, Zofia Witkowska, Irena Zakowska;

Zespół w Kościerzynie w składzie: kol. kol. Sylwester Hoppe, Władysław Lubniński, Józef Pawełski, Robert Sumocki;

Zespół MOZ w Skarszewach, pow. Kościerzyna, w składzie: kol. kol. Franciszka Leykowska, Stanisława Kłosowska, Jadwiga Repińska, Maria Sadowska.

W województwie poznańskim podjęły pracę:

Zespół WODKO w Poznaniu w składzie: kol. kol. Antoni Doruch, Stanisław Konecny, Maksymilian Maciaszek, Ludwik Mikusiński, Bolesław Zwolakiewicz;

Zespół PODKO w Wolsztynie w składzie: kol. kol. Anna Hajduk, Jan Lipiński, Janina Stepaniec, Julian Zwoliński

W m. Łodzi pracują:

Zespół Szkoły XIII TPD w składzie: kol. kol. Maria Juskiewicz, Jadwiga Koszańska, Alicja Machorowa, Zbigniew Majchrzak, Mieczysław Stańczyk.

PYTANIA EGZAMINACYJNE SĄ JAWNE

Drukowaliśmy niejednokrotnie wypowiedzi nauczycieli głoszących za jawnością pytań egzaminacyjnych. Z zadowoleniem komunikujemy naszym czytelnikom, że jawność pytań egzaminacyjnych dla klas IV—X została przez Ministerstwo Oświaty już ustalona (regulamin egzaminów promocyjnych § 24 i regulamin egzaminu ukończenia szkoły podstawowej § 9. Dz. Urz. Ministerstwa Oświaty Nr 2 z 1954 r.). W sprawie pytań do egzaminu uстного (dojrzałości) dla klasy XI brak odpowiedniego postanowienia w regulaminie, ale Wydział Oświaty otrzymują w tej sprawie dodatkowe wyjaśnienia.

— Nie, ludzi: oni pracują na mnie, tak jak ja pracuję na nich”.

W kraju socjalizmu maszyna zmieniła swe funkcje. Marks zaznaczał już w liście do Anekwona, że:

„Maszyna tak samo nie jest kategorią ekonomiczną, jak wół ciągnący plug. Obecne zastosowanie maszyny to jeden ze stosunków naszego obecnego ustroju gospodarczego, ale sposób użycia maszyny to coś z gruntu odmiennego od samych maszyn”.

To jest właśnie ta przemiana, jaka zaszła w ZSRR: ludzie są zatrudnieni na skalę bez precedensu, maszyny zaś służą im do „użycia w pracy i zastąpienia pracy mało wydajnej, niekwalifikowanej, mięsnej, przez inną, bardzo wydajną, łatwiejszą fizycznie, wymagającą mniejszego wysiłku, w końcu bardziej kwalifikowaną”.

Stachanowiec nie jest robotem

Z okazji 9 rocznicy wyzwolenia Węgier

Bem Apó — Bem Ojczulek

„My mielibyśmy ulec? Wszak wodzem jest nam Bem

Dawny wolności szermierz.
Blaskiem zemsty idzie przed nami
Ostrołki krwawa gwiazda...”

Bem. rysunek Sandora Petőfi

Bem w rysunku Sandora Petőfi

TAK witał węgierski poeta — piewca wolności, Sandor Petőfi — generała Bema, w którym czcił i kochał wielkiego i bohaterkiego wodza węgierskich walk o wolność w latach 1848—49.

14 marca 1954 minęło 150 lat od dnia urodzin Józefa Bema. W chwili gdy rozgrywały węgierskie walki o wolność, miał już Bem za sobą życie wypełnione długimi i wspaniałymi bojami. Sukcesy wojskowe odniesione w powstaniu listopadowym w 1830 roku w Polsce rozniósł jego sławę żołnierską po całej Europie. Stoczoną przezeń bitwę pod Ostrołką (26 maja 1831 roku) wchodzi po dziś dzień w zakres nauczania w węgierskich szkołach wojennych.

Po upadku powstania listopadowego w Polsce przeżywał Bem na emigracji: najpierw we Francji, następnie zaś w Belgii, Portugalii, Hiszpanii, Anglii, Holandii i Niemczech. Podróż te rozszerzały jego horyzonty, pogłębiały wiedzę polityczno-organizacyjną i wojskową, przygotowały do odegrania roli naprawczyego wodza.

Bem przybył na Węgry 1 grudnia 1848 roku, gdy już dążył się zauważać poważne oznaki kryzysu w walkach wyzwolczych Węgrów. W zachodniej części kraju oddziały węgierskie trzymały się mocno, ale sytuacja na Wschodzie, w Siedmiogrodzie, jak komunikował Kossuth Bemowi, „była rozpaczliwa”. Dowódcą twojch wojsk cesarskich walczących na tym odcinku przeciwko Węgrom objął Puchner, jeden z najwybitniejszych generałów austriackich. Oddziały węgierskie cofały się już do granicy Siedmiogrodu, gdy przybył tam generał Bem mianowany

przez Kossutha naczelnym wodzem Siedmiogrodu.

Regularna armia cesarska liczyła 28.000 dobrze wyszkolonych i dobrze wyekwipowanych żołnierzy. Prócz tego wspomagało ją 150 tysięcy rumuńskiej i 40 tysięcy saksońskiej straży narodowej. Armii tej Bem mógł przeciwstawić tylko 11.000 piechurów i około 1.400 ułanów. Większość żołnierzy węgierskich była zła lub nie była wcale wyszkolona. Niedostateczny był ich ekwipunek.

I z taką armią w ciągu trzech miesięcy Bem wyparł wroga z obszaru Siedmiogrodu, likwidując tym samym plan księcia Windischgrätz, który zmierzał do uchwycenia w kleszcze wojsk powstańczych.

Jeśli walka ludu węgierskiego o wolność mogła trwać jeszcze przez długie miesiące nawet wtedy, gdy wszędzie w Europie zwyciężyła już przeważająca siła

O Bemie, chlubny mój wodzu,
Sławny generale!
Wielkość twej duszy ławymi
podziwiam oczyma.

I gdyby był człowiek, kogo
Jak Boga uwielbiałbym,
Przed Tobą bym się skłonił,
Na kolana padłbym.

Dla Petőfiego wiersz ten nie był tylko pięknym słowem: do ostatniego swego tchnienia, aż do bohaterkiej śmierci w r. 1849 w bitwie pod Segesvar, pozostaje u boku Bema.

Podstawą przyjaźni Bema i Petőfiego była nie tylko głęboka ludzka sympatia, lecz przede wszystkim wspólność idei politycznych. Petőfi, wódz marcowej rewolucji ludowej, dobrze rozumiał, że Bem był w ówczesnej dobie jedynym rzeczywistym i konsekwentnie rewolucyjnym wodzem. Rewolucyjność ta znalazła wyraz w jego działalności niezłocznie po objęciu naczelnego dowództwa nad armią Siedmiogrodu. Bem zwołał niezdecydowany i chwiejny szlachecki korpus oficerski i zwrócił się do niego:

„Panowie! Żadam od Was bezwarunkowego posłuszeństwa. Kto zaś odmówił mi posłuszeństwa, tego każe rozstrzelać. Lecz potrafię też wynagradzać. Przesłesz wasza nie obchodzi mnie. Rozję się!”

Po zajęciu Kolosvaru wezwał do siebie jeńców oficerskich z armii cesarskiej. Po prezentacji miał dla każdego austriackiego jeńca kilka słów pocieszenia.

„Nadporučnik Herszenyi” — z kole! przedstawił mi się jeden z oficerów austriackich.

— Pan jest Węgrem? — spytał Bem ciekawym, ochrypłym głosem marszcząc czoło.

— Tak jest!
— Każę pana powiesić, gdyż mimo że jest pan Węgrem wysługuje się wrogowi. Czy nie odczuwa pan wstrętu do samego siebie?...

Swym ostrym spojrzeniem Bem nagle życie ocenił rolę, jaką odgrywał w węgierskich walkach o wolność byli cesarscy oficerowie węgierscy — był on pierwszym człowiekiem, który przewidział, że

przez Kossutha naczelnym wodzem Siedmiogrodu.

Regularna armia cesarska liczyła 28.000 dobrze wyszkolonych i dobrze wyekwipowanych żołnierzy. Prócz tego wspomagało ją 150 tysięcy rumuńskiej i 40 tysięcy saksońskiej straży narodowej. Armii tej Bem mógł przeciwstawić tylko 11.000 piechurów i około 1.400 ułanów. Większość żołnierzy węgierskich była zła lub nie była wcale wyszkolona. Niedostateczny był ich ekwipunek.

I z taką armią w ciągu trzech miesięcy Bem wyparł wroga z obszaru Siedmiogrodu, likwidując tym samym plan księcia Windischgrätz, który zmierzał do uchwycenia w kleszcze wojsk powstańczych.

Jeśli walka ludu węgierskiego o wolność mogła trwać jeszcze przez długie miesiące nawet wtedy, gdy wszędzie w Europie zwyciężyła już przeważająca siła

O Bemie, chlubny mój wodzu,
Sławny generale!
Wielkość twej duszy ławymi
podziwiam oczyma.

I gdyby był człowiek, kogo
Jak Boga uwielbiałbym,
Przed Tobą bym się skłonił,
Na kolana padłbym.

Dla Petőfiego wiersz ten nie był tylko pięknym słowem: do ostatniego swego tchnienia, aż do bohaterkiej śmierci w r. 1849 w bitwie pod Segesvar, pozostaje u boku Bema.

Podstawą przyjaźni Bema i Petőfiego była nie tylko głęboka ludzka sympatia, lecz przede wszystkim wspólność idei politycznych. Petőfi, wódz marcowej rewolucji ludowej, dobrze rozumiał, że Bem był w ówczesnej dobie jedynym rzeczywistym i konsekwentnie rewolucyjnym wodzem. Rewolucyjność ta znalazła wyraz w jego działalności niezłocznie po objęciu naczelnego dowództwa nad armią Siedmiogrodu. Bem zwołał niezdecydowany i chwiejny szlachecki korpus oficerski i zwrócił się do niego:

„Panowie! Żadam od Was bezwarunkowego posłuszeństwa. Kto zaś odmówił mi posłuszeństwa, tego każe rozstrzelać. Lecz potrafię też wynagradzać. Przesłesz wasza nie obchodzi mnie. Rozję się!”

Po zajęciu Kolosvaru wezwał do siebie jeńców oficerskich z armii cesarskiej. Po prezentacji miał dla każdego austriackiego jeńca kilka słów pocieszenia.

„Nadporučnik Herszenyi” — z kole! przedstawił mi się jeden z oficerów austriackich.

— Pan jest Węgrem? — spytał Bem ciekawym, ochrypłym głosem marszcząc czoło.

— Tak jest!
— Każę pana powiesić, gdyż mimo że jest pan Węgrem wysługuje się wrogowi. Czy nie odczuwa pan wstrętu do samego siebie?...

Swym ostrym spojrzeniem Bem nagle życie ocenił rolę, jaką odgrywał w węgierskich walkach o wolność byli cesarscy oficerowie węgierscy — był on pierwszym człowiekiem, który przewidział, że

usunie ze swych szeregów wszelką nie-

Uczestnictwem tego pięknego planu przeszkodził jednak prowokacja i kreacja robota zdrajcy. Armie cesarskie i carskie pod sztandarem „świętego przymierza” przypuszczają szturm, generał Görgey zaś, który staje się jeszcze bardziej zadręczony, gdy dowiaduje się, że Kossuth chce mianować Bema naczelnym wodzem wszystkich wojsk. 13 sierpnia 1849 roku składa broń pod Vilagos...

Bem w odczynie nieodbitków swego oddziału, ranny, z torbą chłopską na plecach, przeprawa się przez pokryte śniegiem góry w południowym Siedmiogrodzie i uduje się z emigrantami węgierskimi do Turcji. Do dnia śmierci nie ustaje w swych wysiłkach, by sprawe walki o wolność dalej ponieść. Wierzy niezdolnie nie do, że pomiędzy imperium carskim a Portą wybuchnie wojna i jako „Murad pasza” organizuje przy pomocy oficerów węgierskich i polskich artylerię turk. 10 grudnia 1850 roku sterany trudami dokonuje żywota w pustyni. Ostatnimi jego słowami, które cisną się z niewysłownym bólem na usta są: „Polsko, już ja cię nie wyzwolę!”

W życiu naszego wyzwalonego ludu węgierskiego postać Bema Ojczulka jest tak żywa, jak sto lat temu w okresie walk o wolność. Nie jest to tylko zewnętrzny petyzm, to głęboka część namiętności jego bohaterstwa.

Dzieci uciekają w szkołach o historycznej roli bohaterstwa wodza polskiego. Nowa zaś Węgierska Armia Ludowa uważa go za jednego z wielkich pionierów rewolucyjnej sztuki dowodzenia. Jeden z bulwarów i placów Budapesztu nazwano imieniem Bema. Prócz tego w licznych miastach na terenie kraju są ulice i place noszące jego imię. Pamięć o nim głosią koszarzy i pulk artylerii imienia Bema.

Także nowa literatura i sztuka węgierska wielokrotnie odwzorowują postać generała Bema, stawiając go w jednym rzędzie z Kossuthem i Petőfim. Od czasu wyzwolenia zorganizowano cztery ogólnowęgierskie wystawy plastyki a każda z nich wciągnęła nowymi platinami i rzeźbami uwiecznia Bema i jego walkę. Na tegorocznej wystawie obrazu Sandora Ek — laureata Nagrody Kossutha odzwierciedla Bema i jego adiutanta Petőfięgo w walce. Można powiedzieć, że postacie Bema i Petőfięgo stały się niemal nierozłączne w większej części dzieł literatury i sztuki. Również największy nasz żyjący poeta — dwukrotny laureat Nagrody Kossutha, Gyula Illyes, przedstawia ich razem w swym dziele „Dwaj mężczyźni”.

Książka ta posłużyła jako scenariusz do historycznego filmu o Bemie i Petőfim pt. „Wzburzyło się morze”. Film ten nie tylko w sposób uderzający obrazuje przyjaźń Bema i Petőfięgo. Stał się on także prawdziwym artystycznym pomnikiem międzynarodowego legionu, wspólnej walki Polaków i Węgrów.

PANSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

zawiadamiają, że został

ZMIENIONY TYTUŁ KWARTALNIKA „Wychowanie i opieka nad dzieckiem” na

„DOM DZIECKA”.

Jednocześnie komunikujemy, że nr 1 czasopisma „Dom Dziecka” ukazał się w mies. kwietniu br.

Przypominamy, że prenumeratę na II półrocze br. należy zgłosić i opłacić w najbliższym urzędzie pocztowym lub u listonosza w terminie do dnia 10 czerwca br.

PIĘKNE I POZYTECZNE

W woj. wrocławskim wielu nauczycieli zainteresowało się sadzeniem krzewów morworowych i hodowlą jedwabników. Niektóre szkoły uzyskały ze sprzedaży oprzędów pokaźne sumy na cele wychowawcze bądź też na wyposażenie pracowni w pomoce naukowe.

Idzie wiosna — wokół szkół zakładają się będzie sady, żywopłoty itp. Dobrze by było, gdyby koleżdy — nauczyciele pomyśleli o wykorzystaniu na żywopłoty krzewów morworowych, jak to zrobił kol. Józef Kodin z Radkowa pow. Kłodzko. Sadząc krzewy morworowe połączyłby się pięknie z pozytecznym. Mając bowiem źródło „paszy” dla jedwabników — można zakładać ich hodowlę poprzez którą, tak jak i przez wszystkie inne hodowle, szermujemy wśród dzieci wiedzę agro- i zootechniczną i przysparzamy przemysłowi cennych surowców a tym samym przywracamy się do podnoszenia stopy życiowej mas pracujących.

A. Żyzik

Wałbrzych

Prawnik związkowy radzi

R. R. Grabno — Zwrot kosztów przejazdu należy się nauczycielowi w wypadku delegacji służbowych na podstawie przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24.7.1946 r. (Dz. U. R. P. Nr 38 poz. 279) natomiast wyjazd na egzamin nie może być uważany za podróż służbową i dlatego brak jest podstawy do zwrotu kosztów przejazdu.

Kol. H. S. Prostyn — Jeśli rodzina meza istotnie pobiera czynsz płacony przez nauczycielkę to Prez. GRN obowiązuje jest w tym wypadku do zawarcia umowy z właścicielem mieszkania i do opłacenia czynszu. Jeśli zaś rodzina meza nie pobiera czynszu to Prez. GRN obowiązuje jest w tym wypadku do zawarcia umowy z właścicielem mieszkania i do opłacenia czynszu.

Kol. E. W. Nagoszyn — W czasie urlopu bezpłatnego nauczyciel nie korzysta z uprawnień wynikających ze stosunku służbowego, w tej liczbie z prawa bezpłatnej pomocy lekarskiej, wczasów itp. Z pomocy lekarskiej ma prawo korzystać jako członek rodziny.

Kol. W. Mogiłański, Gnieńko — W myśl § 5 Uchwały Nr 15 Prezydium Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. (Monitor Polski A-3 poz. 32) za opiekę nad pracownią szkolną w szkołach ogólnokształcących st. podstawowej wynagrodzenie wynosi 36 zł miesięcznie, przy czym uchwała nie wymaga, aby pracownia była mierzona.

Kol. Alfons Hermann, Krzyż Wilk. — Zniżka kolejowa uwidoczniła w legitymacji służbowej ma ważność na rok kalendarzowy, a nie rok szkolny.

Kol. Józefa Pylowa, Grudziądz — Nauczyciel szkoły licealnej przydzielonego do szkoły podstawowej obowiązuje wymiar zajęć przewidziany dla nauczycieli szkół podstawowych z wyjątkiem wypadku gdy nauczyciel pozostaje na etacie szkoły licealnej, a zostaje przydzielony do szkoły podstawowej, wtedy obowiązuje go wymiar zajęć przewidziany dla nauczycieli szkół licealnych.

Staty Człystnik, pow. reszelski — Do wysłania emerytalnej zaliczki się służba nauczycielska od daty nominacji oraz służba kontraktowa, w czasie której nauczyciel otrzymał nominację lub która bezpośrednio poprzedzała nominację.

2. Przesunięcie do grupy 4 następuje po 6 latach służby nauczycielskiej, jeśli nauczyciel posiada kwalifikację do ustalenia a w braku tych kwalifikacji wyniki jego pracy dotyczącej sowej są co najmniej dostateczne.

Kol. L. T. Ruda Śl. — W okresie przerwy nauczycielskiej nauczycielka ma prawo do pełnego czasu, przed przerywaniem pobierania wynagrodzenia, a więc także prawo do wynagrodzenia, za zajęcia dodatkowe, jak wychowawstwo klas, zajęcia świetlicowe.

Pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001.

Sobota, dnia 13 marca

— Konkurs w „Głosie Nauczycielskim”!

— Konkurs jak konkurs, ale te nagrody!

Dwutygodniowy pobyt na wczasach i to z tysiącem złotych w kieszeni (a choćby pięćset złotych — też gratka nie lada!).

Zakotłowało się. Nawet nasza Mama-Kędziorek zaofiarowała się do jakiegoś zespołu. Bo to u nas duża przecieć szkoła i tak na gorąco, to kłeciono aż trzy zespoły. (Nie dziwnego — na żywiołową akcję żywiołowa odpowiedź — ale ohy choć jeden zespół rozpoczął pracę!).

Oczywiście, nie obeszło się bez docinków: że...

...że to wreszcie najprostsza droga na wczasy, najłatwiejsza, bo z przydziałem związkowym różnie bywa. I w kolejce, i jeden na 15. A decydować się, wybierać i płacić trzeba zawsze w trzy dni, bo pilne, ważne, natychmiast, odroczenie... Słowem, łatwiej poprzez konkurs na wczasy!

A dla Misi i Bolka Wolniaka to jedyna okazja, bo czy to możliwe, żeby dwoje mogło naraz, w tym samym czasie, miejscowości i domu zdobyć przez związek wczasy?

Ale nie tylko te wczasy tak nas podekscytowały. Konkurs daje nam w ręce inicjatywę w zakresie programów, pozwala nam na próbę ulepszenia tego, na co bładamy najwięcej. Nareszcie mamy głos! Stwierdziłmy chórnie, że zademonstrujemy, jak można usunąć przeciętnie programów, zmniejszyć ilość godzin w tygodniu, zmniejszyć wszystko, co trzeba, i nie uszczuplić zakresu wykształcenia ogólnego uczniów.

— Pewno, że potrafimy — zapewniali Wolniak.

— Nie święci garniki lepią — potwierdziła Mama - Kędziorek, ręcznie machając drutami i zrzucając przy tym kłębek pod moje nogi. Schyliłem się, stęknąłem i podniosłem kłębek.

— Już my „im” warszawskim „programistom” i „podręcznikarzom” pokażemy — sapnaliśmy.

Około południa wreszcie, kiedy pierwszy zapal przysłał, stworzyliśmy zespół — jeden, ale murywany. Iwanicka, Wolniak z Misia (jakże!), Grzęda (pomijając jego formalistykę — święty pedagog) no i ja.

Zabrałmy się do roboty zaraz po lekcjach. Zainteresowanie naszymi obradami było takie, że do-

koła nas skupia się cała gromada „kibiców”.

Rezultat — zdumiewający! Nie nie opracowaliśmy, wszyscy pokłócili się ze wszystkimi, Misia nie chce patrzeć na Wolniaka, Grzęda nie rozmawia z Iwanicką, a ja dostawałem strasznego bólu krzyża od schylania się, bo Mama-Kędziorek bez przerwy bombardowała mnie swoim kłębkiem.

— Usunąć łacinę — zaproponowała Iwanicka.

— Coś podobnego! — oburzył się Grzęda. — Dlaczego nie fizykę?

Reakcyjne poglądy — skrzywił się Wolniak, potrząsając „Głosem Nauczycielskim” i stukając palcem w artykuł pt. „Spór o łacinę”.

— Zmniejszyć ilość godzin na wf. — nieśmiało zaproponowała Misia.

— Obronność kraju, sprawność do pracy, zamiłowanie młodzieży do sportu, kwestia zdrowia i higieny — Wolniakowi zabrakło tchu, poczerwieniał, odwrócił się do Misi bokiem — i ze złością odplacił pięknym za nadobne:

— Usunąć języki zachodnie.

Misia podskoczyła na krześle i zaczęła się... „kibice”, dorzucili swoje argumenty — podniecając do tego, to tamtego, Piekło...

— Po co na przykład geologia albo astronomia, ja bym zamiast tego dodał trochę godzin na logikę i wprowadziłem psychologię — powiedziałem, gdy się wreszcie uspokoiło.

Teraz obrażali się Iwanicka.

— Nauki przyrodnicze... światopogląd naukowy... budowa socjalizmu... porównanie rzeczywistości... technika... potrzeby rolnictwa... Argumenty uderzały w moją biedną głowę jak kilofy w zatwardziały grunt.

No, i na razie stoimy na miejscu — nie naszkicowaliśmy żadnego projektu. Zmniejszyć — ale co? Usunąć — ale co?

Mam nadzieję, że za parę dni, kiedy urazy i dąsy zlagodnieją, dojdziemy do jakiegoś porozumienia. Ale zastanawia mnie jedno: czy tam „w górę” — w tej wielkiej ministerialno - instytucyjnej komisji — też się tak kłóć?

Nie straciłem jednak nadziei na wczasy. My tu „w dole” porozumiamy się w końcu ze sobą („kibiców” usunemy za drzwi). Za bardzo jesteśmy przywiązani do szkoły, żeby się długo kłócić: może przecieć nasz plan okaże się dobry i pomoże tej komisji „z góry”.

Za papierem stoi żywy człowiek

Do skarg i zażaleń nie można podchodzić z papierowym sercem. Dobrze pojęta, rzeczowa i trafiająca w sedno krytyka oddolna jest dźwignią postępu, instrumentem udoskonalającym nasze życie i nasze działanie. O tym powinni pamiętać zarówno krytykujący, jak i załatwiający skargi i zażalenia. Czy skargi i zażalenia pomagają, czy przeszkadzają w pracy naszych wydziałów oświaty? Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Oto np. kol. Alojzy Paczkowski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Starej Wsi, pow. sierpeckiego złożył zażalenie, że kierownik szkoły zleć się do niego odnosi i szczykająco go, przeprowadzając tendencyjne hospitacje. Rzecz powstała na leż targu o kostiumy gimnastyczne, które wprowadził kol. Paczkowski jako nauczyciel wf., a czemu był przeciwny kierownik szkoły. Dochodzenie potwierdziło zarzuty. Zmiana na stanowisku kierownika szkoły okazała się konieczna.

Czasem zdarza się, że niektóre wydziały oświaty Prez. PRN, na skutek nieznajomości przepisów prawnych lub przez powierzchowny i beztrwały stosunek do spraw nauczyciela, zleć załatwiać sprawy tak ważne, jakimi są sprawy bytowe. Dopiero w wyniku skarg skierowanych z kolei do wydziałów oświaty Prez. WRN, naprawia się krzywdy wyrządzone nauczycielom.

Oto przykład: kol. Genowefa Adamska, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Wierzbicy, pow. Miawa, została zwolniona z pracy w czasie choroby i pobytu w szpitalu. Zażalenie ujawniło krzywdę nauczycielki. Niesłuszna decyzja została uchylona.

To znów nauczycielka, kol. S. P., zatrudniona na podstawie umowy o pracę, została zwolniona w terminie przewidzianym w umowie, mimo że była wówczas w czwartym miesiącu ciąży. Po wniesieniu przez poszkodowaną skargi, poleceno wydziałowi Oświaty w Sierpu w myśl obowiązujących przepisów przedłużyć umowę z tą nauczycielką i wypłacić należne jej pobory.

A dalej, Mieszkańcy wsi Józefów, gm. Jabłonowo, pow. Nowy Dwór złożyli do Wydziału Oświaty Prez. WRN w Warszawie zażalenie, że w ich gromadzie jest 19 dzieci, a najbliższa szkoła znajduje się w odległości 6 km. Prośili o otwarcie w ich wsi szkoły, aby dzieciom zapewnić naukę. Zbadano natychmiast sprawę i okazało się, że mieszkańcy Józefowa mają zupełną słusność. Szkoła została otwarta, dzieci się uczą, a przykład został wykorzystany jako ostrzeżenie dla wszystkich innych wydziałów oświaty Prez. PRN w województwie warszawskim, że powinny one lepiej znać swój teren i natychmiast usuwać wszelkimi dostępnymi środkami błędy i niedociągnięcia w sieci szkolnej na terenie swoich powiatów.

Wiele komitetów rodzicielskich daje olbrzymi wkład pracy i środków finansowych, aby stworzyć odpowiednie warunki pracy w swoich szkołach. Najbliższe władze gminne i powiatowe czasem nie dostrzegają ani tej pracy, ani konkretnych wyników. Skargi składane do wyższych instancji przyczyniają się do natychmiastowego odwołania martwoty i niedwiedzi snu biurokratów i krótkowzrocznych ojców gmin czy miast. Np. Komitet Rodzicielski w Łaskarzewie, pow. Garwolin, zgromadził materiały i gotówkę na budowę szkoły. Wkład społeczny znacznie przekroczył wymagane 35%, ale nie miał kto postarać się o to, aby budowa została

wprowadzona do planu inwestycyjnego. Podobnie działo się w Łalinach, gm. Iłowe, pow. Minsk Mazowiecki. Skargi złożone do Wydziału Oświaty Prez. WRN osiągnęły swój cel: jedna z tych szkół już się buduje, druga wkrótce dźwignie swe mury wzniesie.

Skargi z reguły powodują głębsze badania poruszanej sprawy i doprowadzają w rezultacie do zmiany powziętej już decyzji. Tak było np. z budową szkół w Sulejowie, pow. Wolomin i Jeruzalu, pow. Minsk Mazowiecki. Przykładów pozytywnych i konstruktywnych roboty, jaką spowodowały skargi i zażalenia, można by przytaczać mnóstwo. Wie to każdy, kto w sposób uczciwy i rozumny wsłuchiwał się w głosy terenu i umiał obiektywnie ustosunkować się do nich.

Oto np. ob. Janina Stawicka z Raszyna skarży się, że w szkole stosuje się kary cielesne. Dochodzenie potwierdziło zarzuty. Odpowiednie konsekwencje zostały wyegzekwowane.

Obok skarg i zażaleń, składanych bezpośrednio do władz i instytucji, wielką rolę odgrywa krytyka prasowa, do której stosunek powinien być taki sam. Poprzez notatkę prasową trzeba widzieć żywego człowieka, jego troski, kłopoty i potrzeby. Np. mimo długotrwałych i usilnych starań dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego w Tuszu, pow. Wolomin, o podłączenie światła do szkoły — elektrownia w Wolominie pozostawała obojętna i głucha. Tłumaczyła się długo i zawile, że trudności obiektywne, że pamięta, że postara się, że później... A lata biegnęły. Krótki, bezpretensjonalny artykuł w prasie spełnił rolę różdżki czarodziejskiej — w Liceum w Tuszu zabył światło.

Pracownik załatwiający skargi i zażalenia, obok pełnego zrozumienia swojego zadania i ogromnej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, musi się odznaczać dużą wnikliwością i czujnością, aby swej dobrej woli i całej życzliwości dla człowieka i jego trudności nie pozwolił użyć dla zlej sprawy.

Wśród słusznych, pełnych prawdy i uczciwości skarg i zażaleń zdarzać się mogą i zdarzają się, niestety, skargi, dyktowane osobistą zemstą, chęcią dokuczenia komuś lub osłabienia jego operatywności w pracy, zdyskredytowania go wobec władz, albo wreszcie wprost wrogoe oskarżenie, mające na celu wywołanie rozgoryczenia, niepokoju itd. Tego rodzaju pisma pomyślane i zredagowane eprytnie i perfidnie, stwarzają pozory prawdy.

Przykładem nadużycia prawa obywatelskiego Polski Ludowej była sprawa ob. Kazimierza Rachockiej z Miawy, która skargami i zażaleniami zasypywała koło wszystkie instancje władzy państwowej jako rzekomo pokrzywdzona, a jednocześnie robiła wszystko, aby nie skorzystać z żadnego sposobu zadośćuczynienia jej „krzywdzie”. Podlegana i inspirowana przez wrogoe reakcyjne elementy, stawała zażadaniami, które niezgodne były z obowiązującymi u nas ustawami, które łamałyby praworządność w naszym kraju. Chciała ona, ni mniej ni więcej, aby jej syna, Jerzego, przysłać do klasy VIII, mimo że z winy matki nie ukończył on klasy VII. Ob. Rachocka nie hamowała chuligańskich wybrków chłopca, wrogo nastawiała go do nauczycieli i obowiązującego regulaminu szkolnego.

Trzeba było wielu badań i rozpraw, aby zła długich skarg wyszła na jaw właściwa intencja skarżycielki.

Nasi czytelnicy i korespondenci piszą

PRZYSZLI STOCZNIOWCY POMAGAJĄ WSI

Zasadnicza Szkoła Budowy Okrętów w Szczecinie objęła szofostwo nad spółdzielnią produkcyjną w Warzany.

Grono nauczycielskie i młodzież poważnie ustosunkowała się do zagadnienia łączności miasta ze wsią. W swoich zobowiązaniach podjętych na część II Zjazdu podstawiono na pierwszym planie zabezpieczenie kampanii wiosennej przez wyremontowanie wszystkich maszyn i narzędzi koniecznych do sprawnego przeprowadzenia siewów wiosennych.

W związku z realizacją zobowiązań odbywały się kilkakrotne wyjazdy grup remontowych do Warzany, gdzie na miejscu dokonywano drobnych napraw, a trudniejsze przeprowadzano w szkolnych warsztatach w Szczecinie.

6 marca, w dzień kołowego etapu zobowiązań — wyjechała cała młodzież z nauczycielami do Warzany, zabierając ze sobą wszystkie potrzebne do remontu narzędzia i części zapasowe maszyn a także akordeon i kostiumy teatralne.

Szybko przeleciał czas przy naprawie i montowaniu maszyn. Młodzi stocznicy i spółdzielcy cieszyli się, że w Warzany nie już nie stoi na przeszkodzie, by siewy wiosenne przebiegły sprawnie i terminowo. Toteż radosne było zakończenie znojnego dnia — udał się wieczór świetlicowy. Wspólnie wykonana praca i wspólnie przeżyta radość związała mocniej jeszcze młodzież z warzeńskimi spółdzielcami.

S. K.

Szczecin

NIEUCHWYTNIE „SWIERSCZYCKI”

Zastąpienie prenumeraty zbiorowej czasopisma na wsi sprzedażą kioskową, którą PPK „Ruch” w najbliższym czasie ma wprowadzić, już obecnie spotyka się z wieloma zastrzeżeniami wśród czytelników wiejskich. Zwracają się do Redakcji „Głosu” z zapytaniami w tej sprawie liczni nauczyciele wiejscy, którzy w najbliższym kwartale otrzymywać będą w szkołach zmniejszoną prenumeratę „Swierszczyka-Iskierki”, gdyż czasopismo to również podlegać będzie zmniejszonemu kolportażowi.